

**Jan Engelgard**

Fundacja Narodowa im. Romana Dmowskiego

**Wojna Stalina czy Hitlera?**

Sean McMeekin (ur. 10 maja 1974 w Idaho) jest amerykańskim historykiem, absolwentem historii na Uniwersytecie Stanforda (1996) i University of California w Berkeley. Jego badania koncentrują się na historii najnowszej Niemiec i Rosji. W Polsce wydano już trzy jego książki: *Ekspres Berlin–Bagdad. Kajzer, islam i imperium osmańskie 1898–1918*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2012; *Największa grabież w historii. Jak bolszewicy złupili Rosję*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2013; *Rewolucja rosyjska. Nowa historia*, Bellona, Warszawa 2017.

Tym razem Wydawnictwo „Znak” opublikowało jego najnowszą książkę *Wojna Stalina. Nowa historia II wojny światowej* (wydanie amerykańskie: *Stalin's War. A New History of World War II*, Basic Books, New York 2021), która już została okrzyczana bestsellerem. Pełne zachwyty są też notki z prestiżowych zachodnich gazet i czasopism. Zacytujmy niektóre z nich: „Prowokacyjna, rewizjonistyczna wizja Drugiej Wojny Światowej... biegły, nieustraszone i entuzjastyczny »łamacz mitów«... McMeekin to badacz, pracujący w kilku językach, gotów postawić ważne pytania i wydać osady” („Financial Times”), „Błyskotliwie dociekliwa” („National Review”), „Wątpię, że ktokolwiek, kto to przeczyta, będzie myślał o Drugiej Wojnie Światowej w ten sam sposób” (David Harsanyi, „Notable Books of 2021”); „Oto nowe spojrzenie na konflikt, które stawia nowe pytania i, trzeba dodać, dostarcza nowych i często nieoczekiwanych odpowiedzi na stare” („The Guardian”); „McMeekin to doskonały pisarz. Nie ma nudnej strony w książce. Jego znajomość archiwów wielu krajów

jest nadzwyczajna” („The Times”). Póki co starczy. Kiedy czyta się te pełne entuzjazmu sformułowania, człowiek o wiele chętniej zabiera się za lekturę, choć wiadomo powszechnie, że takie powierzchowne, często uproszczone i efekciarskie zdania – służą przede wszystkim marketingowi. I tak jest także w tym przypadku.

Twórczość amerykańskiego historyka jest zaliczana do tzw. nurtu rewizjonistycznego. Co to znaczy? Ano to, że próbuje się podważyć wszystkie dotychczasowe badania historyczne na temat kluczowych wydarzeń dla dziejów świata. W imię, rzecz jasna, prawdy i potrzeby obalania mitów. Jednak bardzo często jest to nic innego, tylko historyczna szarlataneria, mająca na celu osiągnięcie rozgłosu i pieniędzy. Na naszym podwórku „obalacze mitów” są także obecni, by wymienić choćby Piotra Zychowicza czy szerzej twórców i realizatorów tzw. polityki historycznej, która stawia sobie za cel walkę z „komunistycznymi mitami z okresu PRL”. Co prawda można zgodzić się z tezą, że nauka historii nie może stać w miejscu i musi badać nawet z pozoru dobrze opisane zdarzenia, to jednak zbyt często mamy do czynienia nie z nowymi ustaleniami, które zawdzięczamy np. ujawnieniu nowych dokumentów do tej pory niedostępnych dla historyków, ale z próbą wywrócenia wszystkich dotychczasowych ustaleń do góry nogami. Czy tak jest też w przypadku omawianej książki? Na to wygląda. Zacytujmy jeden z kluczowych wniosków, jakie sformułował autor:

Wielu historyków obecnie przyznaje, że uproszczeniem było wrzucenie do jednego worka wszystkich wojen stoczonych na świecie, od japońskiej inwazji na Mandżurię we wrześniu 1931 r. do ostatecznej kapitulacji Japonii we wrześniu 1945 (...). Jeszcze większym nadużyciem interpretacyjnym byłoby obciążanie winą za rozpętanie tych wszystkich konfliktów Adolfa Hitlera, który nawet nie był u władzy w momencie japońskiego ataku na Mandżurię i który nie żył już od czterech miesięcy, gdy kapitulowała Japonia. Jeśli jednak chcielibyśmy znaleźć wspólny wątek łączący globalne wojny toczące się z różnym natężeniem od 1931 do 1945 r., to o wiele sensowniejsze byłoby wybranie do tej roli polityka, który żył i był u władzy przez cały ten okres, którego armie były regularnie (a nawet nieustannie) zaangażowane w konflikty zbrojne w Azji i Europie, którego imperium rozciągało się na kontynencie euroazjatyckim stanowiącym teatr większości działań wojennych (i gdzie było najwięcej ich ofiar) oraz przedmiot pożądanego dwóch głównych agresorów należących do państw Osi i któremu udało się pokonać ich obu, a przy okazji ogromnie powiększyć swoje imperium i wyjść z konfliktu – obiektywnie rzecz

biorąc – jako zwycięzca zbierający łupy wojenne, choć za cenę wyrażoną w liczbie rosyjskich istnień ludzkich (prawie trzydzieści milionów) tak wysoką, że dziś nie sposób jej sobie wyobrazić. We wszystkich tych aspektach II wojna światowa nie była zatem wojną Hitlera, lecz wojną Stalina (s. 12–13).

O ile można zgodzić się z tezą, że Józef Stalin i ZSRR byli głównymi zwycięzcami w tej wojnie, to jednak nazwanie w całości ogólnoświatowego konfliktu mianem „wojny Stalina” i swoiście pojęta „rehabilitacja” Adolfa Hitlera, są już co najmniej ryzykowne. Tym bardziej, że chcąc udowodnić swoją hipotezę, Sean McMeekin twierdzi, że to Stalin był w latach 30. głównym podżegaczem wojennym, że bez niego wojna w ogóle by nie wybuchła, a Hitler w 1941 roku był wręcz zmuszony do zaatakowania ZSRR, bo inaczej, to Stalin by go zaatakował, jeśli nie w tym roku, to prawie na pewno w 1942. Po co Stalinowi była potrzebna wojna? Ano po to, że chciał, by komunizm zapanował nad całym światem. Chciał to osiągnąć „napuszczając” na siebie „państwa burżuazyjne” i doprowadzając do wojny między nimi, by potem, kiedy państwa te będą maksymalnie osłabione – „zadać decydujący cios”.

W tym miejscu warto wspomnieć, że teza ta jest po 1989 roku bardzo popularna w Polsce, bardzo często, nawet podczas oficjalnych wystąpień polityków, słyszymy o takiej samej, a nawet większej odpowiedzialności ZSRR za wybuch wojny, niż to ma miejsce w przypadku Hitlera. Nie jest to nowa teoria. Już David Irving, brytyjski historyk, który uznawany był wręcz za gloryfikatora polityki Adolfa Hitlera, pisał to samo, choć on nie posunął się do tego, by nazwać II wojnę światową „wojną Stalina”, a swoje *opus magnum* zatytułował jednoznacznie *Wojna Hitlera* (polskie wydanie PRIMA, Warszawa 2005). Mówiąc otwarcie, mimo kontrowersyjności samego autora tej książki, to on, a nie Sean McMeekin – ma rację. II wojna światowa była dziełem Adolfa Hitlera, który dążył do niej z ogromną konsekwencją i determinacją od początku swojego panowania. To Hitler puścił w ruch diabelską maszynę, która musiała do wojny doprowadzić. Inni aktorzy tej rozgrywki byli zmuszani do reakcji na jego coraz bardziej zuchwałe działania. Często nie byli w stanie odpowiedzieć na pytanie, o co w tej grze chodzi, bo Hitler przybierał różne maski, a wielu nawet wytrawnym politykom nie mieściło się w głowie, że nie ma tu żadnych reguł, że jest tylko uparte parcie do wojny

na ogromną skalę. Racjonalizowanie polityki Hitlera zakończyło się tak dla Zachodu, jak i dla ZSRR katastrofalnie. Zapłaciły za to swoim życiem miliony ludzi.

W Polsce teorie o planach Stalina „panowania nad światem” lansuje od lat Bogdan Musiał, niemiecki historyk polskiego pochodzenia, pracujący ostatnio w Polsce. W swojej książce pt. *Na Zachód po trupie Polski* (Prószyński S-ka, Warszawa 2009), na podstawie kwerendy w archiwach rosyjskich doszedł do wniosku, że ZSRR przez cały okres po rewolucji 1917 roku planował „marsz na Zachód”, czyli wojnę ofensywną w celu „szerzenia komunizmu”. Tak też było w 1941 roku. Ciekawe jest to, że jednym z „doradców” Seana McMeekina na polskim gruncie był właśnie Bogdan Musiał. Problem polega na tym, że przytaczane przez Musiała wojskowe dokumenty radzieckie wcale nie przekonują o tym, że ofensywa na Zachód w celu „panowania nad światem” była głównym zadaniem stawianym przed Armią Czerwoną. Podczas bardzo ciekawej dyskusji jaką w 2019 roku amerykańscy historycy (Silvio Pons, Gabriel Gorodetsky, Jonathan Haslam i Cynthia Roberts) przeprowadzili nad książką Stephena Kotkina *Waiting for Hitler 1929–1941* (Wyd. Penguin 2017), uznali, że Stalin kierował się w swojej polityce nie względami ideologicznymi, tylko geopolitycznymi. „Błędna jest ocena Kotkina, że polityka Stalina w okresie poprzedzającym niemiecką inwazję była zasadniczo agresywna i opierała się na chęci wykorzystania wojny do przejęcia jak największej ilości terytorium” – mówił Grodetsky. Niektórzy historycy, tacy jak Edward Hallet Carr już dawno doszli do wniosku, że „Stalin był całkowicie niezainteresowany szerzeniem rewolucji”. Czym więc się kierował? Chęcią odzyskania przez ZSRR dawnych ziem Imperium Rosyjskiego utraconych po I wojnie światowej i umocnieniem jego pozycji na Bałkanach. Była to więc typowa „carska” geopolityka, a nie bolszewicka idea „permanentnej rewolucji”. Tak to interpretował w roku 1939 Winston Churchill. Poza wszystkim Stalin przez całe lata 30. żył w strachu przed spiskiem Zachodu, który pchnąłby Niemcy przeciwko ZSRR. Był przekonany, że Polska może być razem Niemcami głównym wykonawcą tego planu. Myślał tak nawet latem 1939 roku. Ważna jest także inna konstatacja cytowanych historyków – otóż uważają oni, że zbrodnicość Stalina i jego polityki wewnętrznej nie może wpływać na oceny dotyczące jego polityki zagranicznej.

Tymczasem autor omawianej książki próbuje nas przekonać, że to nie Hitler, tylko Stalin był tym, który wprawił tę diabelską maszynę w ruch, że to on manipulował nie tylko Hitlerem, ale także przywódcami USA, Wielkiej Brytanii i Japonii. Krytykuje Roosevelta i Churchilla za to, że zdecydowali się na bezwarunkowe poparcie ZSRR, kiedy ten został najechny przez Hitlera. Podważa w ten sposób całą filozofię polityczną Anglosasów. Co proponuje? W kilku miejscach pisze, że trzeba było wziąć na poważnie pokojowe propozycje Hitlera z 1940 i 1941 roku, nie uruchamiać w 1941 Lend-Lease dla ZSRR, i przyglądać się spokojnie jak III Rzesza i ZSRR wzajemnie się wyniszczają. Tymczasem Churchill, który jako jeden z pierwszych przejrzał zamiary Hitlera i postanowił skończyć z polityką ciągłych ustępstw wobec niego, uznał, że wygrana Niemiec jest śmiertelnym zagrożeniem nie tylko dla Wielkiej Brytanii, ale i dla świata, a wszelkie „propozycje” i obietnice Hitlera są nic niewarte. Słusznie doszedł do wniosku, że bez pomocy ZSRR (Rosji) z Hitlerem nie wygra. Chodziło mu o odtworzenie układu geopolitycznego z czasów I wojny światowej, czyli ententy. Nie liczyły się kwestie ideologiczne, Churchill potraktował ZSRR jako państwo, które, tak jak Rosja sprzed rewolucji, ma swoje cele geopolityczne i na tym etapie historii nie są one sprzeczne z interesami Londynu. Była to dla niego „dogrywka” I wojny światowej, która – jak wiemy – nie zakończyła istnienia Niemiec jako mocarstwa. Sean McMeekin natomiast uważa, że ta strategia Churchilla była błędna.

Motywacje Stalina od wielu dziesiątek lat są przedmiotem analiz historyków. Do 1990 roku dużą przeszkodą było zamknięcie archiwów radzieckich, ale potem przez co najmniej dziesięć lat były one w miarę otwarte, także dla historyków zachodnich. Powstało wiele prac, ale ogólna ocena II wojny światowej nie uległa zmianie. Żaden z poważnych historyków nie sformułował tak radykalnych wniosków, jak Sean McMeekin. Pisałem o tym obszernie w publikacji pt. *Kto winien: Hitler czy Stalin? Początek II wojny światowej w świetle najnowszych badań historycznych* („Niepodległość i Pamięć” 2009, r. 16, nr 2 (30), s. 359–368). Chodzi tu o takich zachodnich badaczy, jak Richard Overy, Rodric Braithwaite czy Simon Sebag Montefiore. Wszyscy oni odrzucali ustalenia sensatów, takich jak np. Wiktor Suworow (właściwie Władimir Rezun), którego książki zrobiły w Polsce oszałamiającą karierę, skutecznie mieszając ludziom

w głowach. Sean McMeekin akurat Rezunem się nie inspirował, choć wziął pod uwagę jego słynną pracę *Lodolamacz*, ale znalazł innego „rewizjonistę”, rosyjskiego historyka Marka Sołonina, który zajmuje się od lat „odklamywaniem” historii II wojny światowej.

W tym miejscu chciałbym skonfrontować opinie na temat *Wojny Stalina* zacytowane na początku tej recenzji, z opiniami poważnych historyków na Zachodzie, którzy zabrali głos w tej sprawie. Pierwszym jest chyba najbardziej obecnie miarodajny badacz II wojny światowej prof. Geoffrey Roberts, który jest emerytowanym profesorem historii i członkiem Królewskiej Akademii Irlandzkiej. Jest on autorem książki *Stalin's wars: from world war to cold war 1938–1953* (2006), wydanej w Polsce pod tytułem *Wojny Stalina. Od drugiej wojny światowej do zimnej wojny 1939–1953* (Świat Książki, Warszawa 2010). Od razu zaznaczmy, że w tej pracy Roberts kreśli zupełnie inny obraz motywacji i polityki Stalina niż Sean McMeekin. Odnosząc się do książki *Stalin's War. A New History of World War II*, Roberts napisał wprost na łamach „The Irish Times” (cyt.: [www.irish-times.com/culture/books/stalin-s-war-disorted-history-of-a-complex-second-world-war-1.4551057](http://www.irish-times.com/culture/books/stalin-s-war-disorted-history-of-a-complex-second-world-war-1.4551057) [dostęp: 6.02.2024]):

Twierdzenie Seana McMeekina, że II wojna światowa była bardziej wojną Stalina niż Hitlera, ma długi i wątpliwy rodowód, sięgający teorii spiskowych z lat międzywojennych. Zgodnie z tym mitem, Stalin spiskował w celu przyspieszenia nowej wojny światowej w celu wzniesienia globalnej rewolucji. Prawdę mówiąc, Stalin niczego nie obawiał się bardziej niż wielkiej wojny. Podczas gdy pierwsza wojna światowa umożliwiła rewolucję rosyjską, po niej nastąpiły zagraniczne interwencje wojskowe, które były bliskie zdławienia bolszewizmu w zarodku. Koszmarnym scenariuszem Stalina było odrodzenie tej antykomunistycznej koalicji. Wojna stwarzała możliwości – a Stalin z pewnością je wykorzystywał – ale stanowiła również egzystencjalne zagrożenie dla państwa radzieckiego.

Roberts zarzuca amerykańskiemu historykowi manipulowanie źródłami, powoływanie się na „fałszywki” (rzekoma wypowiedź Stalina z sierpnia 1939 roku zakwestionowana jako wiarygodne źródło przez większość historyków), i kierowanie się swoimi żarliwymi antykomunistycznymi poglądami, a nie bezstronną analizą. Kończy zaś tak:

Książka ta z pewnością wzmocni reputację prof. McMeekina jako konserwatywnego historyka kierującego się ideologią. Jego fantastyczne spekulacje, że

przeciwstawienie się Stalinowi przyniosłoby lepszy rezultat niż przeciwstawienie się Hitlerowi, mogą spodobać się tym, którzy podzielają jego żarliwy antykomunizm. Bardziej bezstronni czytelnicy wzdygną się przed zniekształceniem złożonej i wieloaspektowej historii II wojny światowej.

Ale także konserwatywni publicyści i historycy nie przyjęli omawianej książki entuzjastycznie. W magazynie „The American Conservative” historyk Matthew Ghobrial Cockerill tytułuje swoją recenzję tak: *Druga wojna światowa nie była wojną Stalina. Nowe dzieło Seana McMeekina jest fascynujące, nieortodoksyjne i błędne* (<https://www.theamericanconservative.com/the-second-world-war-was-not-stalins-war/> [dostęp: 6.02.2024]). Polemizując praktycznie ze wszystkimi tezami autora *Wojny Stalina*, zwraca uwagę na to, że próba „zrównania” Hitlera ze Stalinem, a nawet stwierdzenia, że niemiecka okupacja terenów na Wschodzie była „lepsza” niż radziecka, jest nie do przyjęcia. Wytyka McMeekinowi, że pomija kwestię ideologicznych planów III Rzeszy i samego Hitlera likwidacji Słowian. Powinno to szczególnie zainteresować polskiego czytelnika, który jest kuszony przez autora *Wojny Stalina* opisami Katynia, dzielności żołnierzy Armii Krajowej, tragedii Powstania Warszawskiego. Matthew Ghobrial Cockerill polemizuje z tezą, że „niemiecka agresja pozostawiła po sobie znacznie mniej śladów niż stalinowska”. Przypomina, że „poprzez masowe mordy, zniewolenie, czystki etniczne i systematyczne próby zniszczenia polskiej tożsamości etnicznej – w tym represje wobec edukacji, literatury, życia kulturalnego, a nawet używania języka polskiego – naziści poczynili znaczne postępy w realizacji swojego celu, jakim było wyeliminowanie Polaków jako grupy etnicznej. Za rządów Generalnego Gubernatorstwa Hansa Franka naziści wymordowali od dwóch do trzech milionów etnicznych Polaków (a także 90 procent polskich Żydów, czyli trzy miliony polskich Żydów), a kolejne miliony poddali czystkom etnicznym lub zniewolili”.

Zwróćmy uwagę, że obecnie w Polsce lansuje się w pewnych kręgach tezę, że okupacja radziecka była gorsza niż niemiecka, mimo że nawet IPN ustalił, że Niemcy zamordowali w czasie wojny ponad 2,5 mln Polaków, a ofiar terroru NKWD było ok. 170 tys. (głównie w latach 1939–1941). Poza tym, na wypadek wygranej III Rzeszy na Wschodzie, biologiczny byt narodu polskiego byłby śmiertelnie zagrożony. Los jaki Hitler i jego pomagierzy szykowali

Polakom zakładał likwidację całej inteligencji, wysiedlenie za Ural ok. 85 proc. polskiej populacji, a pozostawienie na miejscu tylko przydatnych do pracy oraz tych, którzy podpiszą Volkslistę. Takie plany zawierał Generalplan Ost, który – co zdumiewające – jest przez niektórych uznany za nieistniejący! O tym, że plan zagłady narodu polskiego istniał naprawdę pisze ostatnio, na podstawie wnikliwej kwerendy w niemieckich archiwach, francuski historyk Christian Ingrao w książce *Obietnica Wschodu. Nazistowskie nadzieje i ludobójstwo 1939–1943* (Wyd. Instytut Pileckiego, Warszawa 2022). Tymczasem McMeekin przekonuje czytelnika, także polskiego, że w zasadzie lepiej byłoby gdyby wojna trwała dłużej bądź w ogóle Hitler wygrał na Wschodzie.

Skoro mowa o polskich sprawach obecnych w książce *Wojna Stalina*, to trzeba jeszcze wspomnieć o licznych błędach i pomyłkach autora wynikających z braku rozeznania w polskiej literaturze i pewnej niechlujności wynikającej z prymatu motywacji ideologicznych nad historycznymi. Na stronie 389 czytamy, że Stalin „nalegał”, aby w 1942 roku „dywizje Andersa zostały przetransportowane do Iranu”. Tymczasem jako pierwszy z taką propozycją wystąpił właśnie Władysław Anders, który nie wierzył, że ZSRR oprze się Hitlerowi i uznał, że propozycja brytyjska przetrzucenia jego armii do Iranu będzie dla niej ratunkiem. To nie znaczy, że Stalin za wszelką cenę chciał zatrzymać polskie dywizje, znał bowiem antysowieckie nastroje oficerów i żołnierzy polskich, ale to nie on wystąpił pierwszy z propozycją ich ewakuacji. Pisząc o Wojsku Polskim na Wschodzie, autor ma kłopoty z nazewnictwem. Pisze na stronie 529 o 1. Armii Wojska Polskiego (prawidłowo), by zaraz dodać: „przemianowanej później na 1. Armie Ludowego Wojska Polskiego”. Nic takiego nie miało miejsca, owszem powstało Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego z gen. broni Michałem Żymierskim (o którym autor w ogóle nie wspomina), ale nazwa 1. Armia WP nie została zmieniona do końca wojny. W innym miejscu (s. 532) pisze, że latem 1944 „proradziecka Armia Polska” została przemianowana na... Wojsko Polskie. Pisze też o istnieniu „Wojska Polskiego Berlinga”. Pełne zamieszanie. Gen. Zygmunt Berlin, który jak wiadomo został zdymisjonowany we wrześniu 1944 roku, pojawia się na kartach książki jeszcze kilka razy, tak jakby nadal dowodził „Wojskiem Polskim”.



Na stronie 537 McMeekin pisze, że „wierutnym kłamstwem” jest twierdzenie Stalina, że nic nie wiedział o planowanym w Warszawie powstaniu, bo poinformował go o tym Stanisław Mikołajczyk podczas swojej wizyty w Moskwie. Tyle, że ta „informacja” była podana w bardzo enigmatycznej i nieprecyzyjnej postaci. Miał to być as atutowy Mikołajczyka w rozmowach ze Stalinem („wydarzy się coś bardzo ważnego”), ale polski premier wzbudził raczej nieufność swojego rozmówcy. Stalin potrzebował prawie dwóch tygodni po wybuchu powstania 1 sierpnia 1944, by wyrobić sobie jakieś zdanie na ten temat. Nie można twierdzić, że przed 1 sierpnia był dokładnie poinformowany co się wydarzy, kto wyda rozkaz do walki, jakie siły to zrobią i co będzie ich celem. Nie wspomnę już o tak ważnej w tej sytuacji kwestii uzgodnienia działań AK z Armią Czerwoną, co – jak wiadomo – w ogóle nie było możliwe, bo Polska i ZSRR nie utrzymywały od kwietnia 1943 roku stosunków dyplomatycznych. Nic dziwnego, że o planowanym powstaniu nie miał też pojęcia dowodzący I Frontem Białoruskim Konstanty Rokossowski. Jeśli chodzi o powstanie, to jest jeszcze jedna dziwna informacja w książce McMeekina. Na stronie 541 czytamy, że na rozkaz gen. Berlinga 16 września 1944 roku przeprowadziła się na drugi brzeg Wisły „kompania Armii Ludowej” w sile od 120 do 150 ludzi. Skąd taka informacja, trudno dociec. Przez Wisłę przebijały się regularne oddziały 3. Dywizji WP, a nie AL.

AK pojawia się na kartach tej książki kilka razy, przy opisach wydarzeń z 1945 roku, mimo że od stycznia organizacja ta już nie istniała, a rozkazy zabraniały jej b. żołnierzom podejmować walkę z Armią Czerwoną. Tymczasem autor pisze nieomal o prawdziwej wojnie między AK a Armią Czerwoną (nawet o bombardowaniu zgrupowań AK przez lotnictwo sowieckie!). Jest dla mnie zdumiewające, że Wydawnictwo „Znak” nie zwróciło się do żadnego historyka, który skorygowałby w redakcyjnych przypisach liczne uproszczenia i błędy autora. Widać uznano to za mało znaczące, liczyły się względy komercyjne. Jest kontrowersyjnie i ostro, i dobrze, będzie się sprzedawać.

Kończąc ten wątek, zgodzić się wypada z publicystą „The American Conservative”, że „niewielu sumiennych czytelników znajdzie w prowokacjach McMeekina powód, by wątpić w konwencjonalną historię II wojny światowej”. Problem w tym, ilu tych „sumiennych czytelników” się znajdzie, zwłaszcza w Polsce? Tu byłbym pesymistą.

Czy książka *Wojna Stalina* ma wobec tego jakieś atuty? Ma. Po pierwsze, dla polskiego czytelnika bardzo interesujące będzie ta część, która traktuje o sporach wewnętrznych w USA na temat wojny, Lend-Lease i poparcia dla Stalina. Autor referuje głosy izolacjonistów i przeciwników angażowania się Ameryki w wojnę. Poświęca też dużo miejsca danym statystycznym dotyczącym dostaw sprzętu i wyposażenia wojskowego dla ZSRR, a także surowców i żywności. Często są to dane publikowane po raz pierwszy. Po drugie, mimo swojego „rewizjonizmu” nie popiera też zwartych w książce Wiktora Suworowa *Lodołamacz* o rzekomym zatwierdzonym przez Stalina planie wojny prewencyjnej z Niemcami latem 1941, uznając, że nie ma na to wystarczających dowodów. Wreszcie, mimo lansowanej usilnie opinii, że ZSRR bez dostaw broni, wyposażenia i surowców z USA i Wielkiej Brytanii – nie wygrałby tej wojny, jest w kilku miejscach skłonny uznać kunszt dowódców Armii Czerwonej i jej żołnierzy. Tak kończy opis bitwy stalingradzkiej:

Konstanty Rokossowski i Nikołaj Watutin oraz żołnierze podległych im oddziałów zasługują na wielkie uznanie za przeprowadzenie śmiałego manewru podwójnego oskrzydlenia, który doprowadził do okrążenia 6. Armii Paulusa. Stalin również miał swój udział w zwycięstwie, trzymał się bowiem cierpliwie planu Żukowa, mimo oczywistego złamania rozkazu wydanego 28 lipca, zakazującego odwrotu, bo tak należy ocenić wycofanie się wojsk radzieckich do Stalingradu. Operacja „Uran” była triumfem strategicznego myślenia, cierpliwości i precyzyjnego wykonania przyjętego planu – Żukow w pięknym stylu pokonał Niemców ich własną bronią i odwrócił losy wojny na froncie wschodnim (s. 411).

**Jan Engelgard**

**Sean McMeekin, *Wojna Stalina. Nowa historia II wojny światowej*, Wydawnictwo „Znak”, Kraków 2024, ss. 767.**